ROK XLII. Nr. 9

DZWONEK

TRZECIEGO ZAKONU

Ś. O. N. FRANCISZKA SERAFICKIEGO

LWÓW, WRZESIEŃ 1928.

DO ZAKONÓW POLSKICH.

Zakony polskie! rzesze wybrane,
Ogródku Boży, narodu kwiecie,
Dusze ślubami z Bogiem związane,
Nie z tego świata, choć na tym świecie,
Wielcy przed Bogiem, przed ludźmi mali,
I któż Was godnie uczci, wychwali?

Gdy świat zepsuty swych ofiar szuka
I na występku ciągnie je tonie,
Bóg do serc waszych przez łaskę puka,
Byście na Jego spoczęli łonie,
I wyście poszli za powołaniem,
Ciesząc się słodkiem, Bożem wezwaniem.

Obyście dar ten Boży poznali!
Obyście szczęście swe zrozumieli
I, po życiowej żeglując fali,
Do błota ziemi nigdy nie lgnęli,
Zawsze zwycięskie staczali boje,
Wołając: „Bóg mój i wszystko moje!“

Im większe lody piętrzą się wkoło,
Im gorszy rozbrat świat z Bogiem bierze,
Tem korniej swoje schylając czoło
Przed Panem, trwając w serca ofierze,
W pracy, w modlitwie, ciszy, skupieniu,
W zgodzie, miłości i umartwieniu!

. . . .

Polsce ofiary waszej potrzeba
Za winy ojców, matek i dzieci,
Za zmarnowanie tylu łask Nieba
W ciągu minionych dziejów stuleci...
Dla waszych zasług na sądu szali,
Pan Bóg karanie od nas oddali!

Ks. Mat. Jeż



Obraz Matki Boskiej w Leżajsku.

Z ŻYCIA ŚWIĘTYCH.

Znalezienie ciała św. Klary.

Św. Klara umarła w klasztorku św. Damjana poza murami Asyżu.

Asyżanie bojąc się, aby im jej ciała nie zabrano, przenieśli je do miasta i pochowali przy kościółku św. Jerzego w tej samej kaplicy, gdzie przed 25 laty czasowo przechowano ciało św. Franciszka. Gdy jednak niezadługo na cześć Świętej, świeżo kanonizowanej, wzniesiono wspaniałą świątynię, przeniesiono do niej i święte jej zwłoki i spuszczono je w kamiennej trumnie, obwiedzionej żelaznemi sznurami i łańcuchami, w grób głębokości 15 stóp, wykopany pod wielkim ołtarzem. Grób ten następnie zamurowano i zasypano ziemią i gruzem.

Z biegiem czasu fakt ten tak dalece zatarł się w pamięci ludzkiej, że dokładniejszych danych w tym względzie nie umiano podać. To też myślano ciągle o rozpoczęciu odpowiednich poszukiwań.

Zamiary te dały się uskutecznić dopiero w roku 1850, za pozwoleniem papieża Piusa IX.

Po usunięciu ziemi, gruzów, muru, ukazał się długo poszukiwany skarb: tru-

mna kamienna w powiciu łańcuchów i sznurów żelaznych. Natychmiast wstrzymano wszelkie roboty i zabroniono surowo trumnę otwierać.

Dopiero 23 września po mszy św. pontyfikalnej, odprawionej w kościele Matki Bożej Większej, arcybiskup ze Spoleta w otoczeniu sześciu biskupów, kapłanów, obywateli i licznego tłumu, udał się do kościoła św. Klary. Tu przecięto więzy, podniesiono wieko i oczom obecnych przedstawił się wzruszający widok: w trumnie spoczywało ciało jakby w uśpieniu, głowa, nachylona w stronę prawą, miała na sobie resztki wieńca i welonu, ręka lewa spoczywała na piersi.

Po dokładnem zbadaniu sprawy, orzeczono, że znalezione ciało jest ciałem św. Klary. Toteż z uszanowaniem ucałowała je cała komisja kościelna poczem podano je do uczczenia i ucałowania ludowi. Przez 6 dni ciało było wystawione na widok publiczny. Siódmego dnia obniesiono je w uroczystej i ogromnej procesji, prowadzonej przez czterech biskupów po ulicach miasta, poczem wniesiono je z powrotem do kościoła, gdzie dotychczas spoczywało, i oddano córom Świętej do dalszego przechowywania i pilnego strzeżenia.

NAUKI TERCJARSKIE.

Precz z modą nieobyczajną.

Mówi Bóg do Jozuego: „Niech nie odstępuje księga Zakonu tego od ust twoich, ale w niej będziesz rozmyślał we dnie i w nocy, abyś strzegł i wypełnił wszystko, co w niej napisano: natenczas wyprostujesz drogę twoją i wyrozumiesz ją!“ (Joz. 18). Oto w któtkich słowach streścił Prorok Boży naukę, w której zamyka się całe życie nasze, a wedle której idąc, wyprostujemy drogę swoją i wyrozumiemy ją. Dotychczas nie idziemy drogą prostą i nie rozumiemy jej!... Błądzimy na bezdrożach dobra i prawa moralnego.

Abyśmy jednak mogli naprostować i naprowadzić kroki nasze na drogę dobrą, a na niej poprawić całe życie nasze, dał nam Bóg księgę Zakonu i przykazań swoich jeszcze za czasów Mojżesza, lecz ta nam nie wiele pomogła. Zbłądziliśmy, a raczej przodkowie nasi z tej drogi błądzili, i wówczas dał nam Bóg oprócz tej pierwszej księgi — drugą, a tą jest właśnie nasza Reguła św.

Dając nam do rąk tę Regułę św. przez ręce drugiego Mojżesza, św. Franciszka z Asyżu, stwierdził Bóg prawdę zawartą

w słowach, iż nie pragnie śmierci grzesznika, lecz chce, aby żył, a nawrócił się. Musimy jednak zwrócić uwagę na słowa, które wypowiada Bóg przy wręczaniu nam tej księgi św.: „Niech nie odstępuje księga Zakonu tego od ust twoich, ale w niej będziesz rozmyślał we dnie i w nocy, abyś strzegł i wypełnił wszystko, co w niej napisano". Jak więc mamy to rozumieć?

Zupełnie wyraźnie powiada Bóg przez usta Proroka Jozuego, iż księga Zakonu, którą nam daje, nie śmie odstąpić od ust naszych. „Nad nią — powiada — będziesz rozmyślał we dnie i w nocy", abyśmy mogli strzec i wypełniać wszystko; a więc nie to, co się nam będzie podobało, albo nie będzie się sprzeciwiało modzie dzisiejszej i zwyczajom najnowszym, ale wszystko wypełniać mamy, co tylko w niej jest napisano!...

Najukochańsi Bracia i Siostry! W tej oto malutkiej nauczce chcę tylko na jeden paragraf naszej księgi Zakonu zwrócić uwagę, a mianowicie na pierwszy II-go rozdziału. A czegoż ten paragraf żąda od nas? Oto treść jego: „Członkowie Trzeciego Zakonu będą się wystrzegać w ubraniu i stroju wszystkiego, co zbytkowne i światowe, a zachowają miarę odpowiednią swemu stanowi".

Tego domaga się od ciebie, najdroższy

Bracie i Siostro, nie ksiądz, ani nawet sam Ojciec św., ale sam Bóg! Chcąc naprawić drogę życia twego, musisz wypełnić to, co ci Jego księga Zakonu nakazuje, czyli musisz trzymać się drogowskazów, dokładnie ci oznaczonych, bo inaczej znowu zbłądzisz. Wyraźnie więc powiada nam reguła św., iż mamy się wystrzegać wszystkiego, co tylko ubliża czcigodnemu imieniu człowieczemu! Tego żąda od nas Bóg!...

A jednak, niestety!... bardzo wiele z naszych Siόstr odrzuca ten paragraf zupełnie spokojnie, jakgdyby się do nich nie odnosił, jakgdyby niczego złego w tem naprawdę nie widziały... a wielu znowu Braci patrzy na to zupełnie obojętnie, zezwalając na wszystko osobom poddanym sobie (t. j. żonom i córkom). A w jakiż sposób to czynią?... W zupełnie legalny, bo i nie trzeba się pytać. Stare „babisko“ chodzi jak niemowlątko: suknia po kolana, może i wyżej, piersi i ręce zupełnie gołe, głowa „obskubana“ i chodzi pomiędzy ludzi jak człowiek niepełnego rozumu.

A powie mi niejeden: starym to tak, przyznajemy że źle robią, ale młode to nic złego! A ja wam powiem, że to nieprawda, bo każdy wiek powinien zachować powagę swego stanu, powagę mądrego człowieka, a nie bydlęcej, nierozumnej istoty. Bo cóż jest ozdobą płci żeńskiej, jak nie długi

piękny włos, czysta naturalna cera, przyzwoita suknia. A jednak cóż się dzieje!

Chodzi jedna z drugą jak spętana, świeci na wszystkie strony grzesznem bo i jeszcze nienaturalnem ciałem, omalowana.

Czy to wszystko należy do powagi niewieściej?

A przyjdzie raz na miesiąc może do kościoła, ani klęknąć ani siąść nie może, boby na niej wszystko popękało.

Ta moda, to plaga dla ludu polskiego, która rzuciła go na bardzo niski poziom pod względem moralności. Bo nie jeden może powie, że to wszystko głupstwo, bo tak wygodniej, a ja znowu powiem, że zupełnie gołemu jeszcze wygodniej, czyż więc dla lichej wygody ma się człowiek do tego stopna poniżać? Ach, poczekaj Bracie i Siostro, da ci kiedyś Bóg wygodę, ale powiadam ci, że zapóźno już będzie. Ta moda, to straszna powódź grzechowa, która tysiące tysięcy ludzi zabiera z tego świata marnie, a tysiące z nich idzie na wieczne potępienie! Pomyśl-no, drogi Bracie i Siostro, ile to osób już marnie zginęło na suchoty, na zapalenia, a ile na inne jeszcze gorsze choroby? A ile to zabójstw, samobójstw, przekleństw, rozwodów powoduje ta przeklęta moda. Abyś jednak nie przeczył temu, dam ci i na to doskonały dowód. Oto posłuchaj.

W mojej miejscowości pewna dziewczyna, jedynie dla tego, że jej biedny ojciec nie chciał pozwolić na „nowomodne stroje“ w rozpaczy poderżnęła sobie gardło. A drugi pewien pan zrozpaczony złem prowadzeniem się żony, która oświadczała mu kilkakrotnie, że tak czynić i stroić się musi, bo taka moda, pali sobie w łeb. A ileż znowu takich istot, które „hulając“ półnago na balu, padły ofiarą suchot. Ileż żon porzuciło swoich mężów, jedynie dlatego, że może nie mogli, a może i nie chcieli pozwolić im na podobne stroje. A ileż przytem przekleństw, nienawiści!... Czyliż nie ściągnie to kary Bożej na biedną ziemię naszą?

Oto macie, drodzy moi, obraz biednego, nieszczęsnego, „postępowego“ świata. Wczemże on postępuje? Boże! mój Boże!... czyż to nie zgroza? Ten świat, który już blisko dwa tysiące lat dąży z każdym dniem do coraz większej kultury i cywilizacji, dzisiaj tak nisko upada, a to tak nasze niewiasty go przygniatają. W Sodomę i Gomorę przemienia się świat dzisiejszy. W zabójstwie, łajdactwie, ohydzie, zbrodni postępuje świat — świat, który jest dziełem rąk Bożych, który jest dany człowiekowi, aby, żyjąc w nim, rósł i rozmnażał się na chwałę Bożą; dziś on rośnie i rozmnaża się na radość i wesele czarta.

Ach, niewiasto polska!... kiedyż przyjdzie już ten czas błogi, kiedy poznasz bezwstyd i dzikość twoją. O Polsko, Polsko! która niegdyś byłaś przedmurzem chrześcijaństwa, dziś okryłaś się plagą bezwstydu i sromoty, przyjmując tę przeklętą modę z zagranicy. Gdzież się podziały te cnoty, które zdobiły niewinne serca niewieście? Dzisiaj ze świecą szukać trzeba kobiety o cnotach wzorowych. Niejedna może i posiada je, jednak kryje się, bo się boi, by ją nie ośmieszyli.

O, jakaż kara wisi nad nami! To tylko Bóg raczy wiedzieć, lecz my możemy wnioskować z przeżytych już kar za nieposłuszeństwo Bogu. Ten człowiek, który wedle słów Ducha św. jest domem Bożym, ta dusza, która jest oblubienicą Chrystusa, dzisiaj plugawi się tą straszną plagą bezwstydu.

Tak być musi, bo taki dziś świat — mówią niektórzy, usprawiedliwiając modę obecną. A ja wam powiem, że to nieprawda, bo gdyby kilka dusz dobrych powzięło walkę w imię Boże z tą szaloną modą, nie ma wątpliwości, że wszystko by ustało, i świat by się odmienił. Drogi mój Bracie, czyż nie nastałaby zmiana, gdybyś nie pozwolił oddawać się podobnej szatańskiej modzie swej żonie, siostrze, córce lub nawet matce? A ty, droga Siostro, czyż sprze-

ciwiałabyś się swemu mężowi, wiedząc z Pisma św., że masz być poddaną i posłuszną mężowi swemu, bo on jest głową rodziny, a nie ty. Wam więc, drodzy Bracia i dobre Siostry, przypisuję odpowiedzialność za świat dzisiejszy, bo wyście powinni na każdym kroku przypominać wyżej przytoczone słowo Proroka Bożego, że jeśli chcemy iść drogą zbawienną, to musimy najpierw wypełnić wszystko — co jest napisane w księdze Zakonu, że wtedy dopiero wyprostujemy na dobrej drodze kroki nasze i wyrozumiemy ją.

Postanówmy zatem stanąć w obronie sławy wszelkich świętości. Odmieńmy, drodzy Bracia, chociaż trochę oblicze biednej naszej ziemi; krzyczmy na każdem miejscu: „Precz z modą! precz z kościoła, bezwstydna niewiasto! wpierw przykryj ciało grzeszne, a potem przyjdziesz składać ofiarę!“.

Uczyńmy zadość słowom Proroka Bożego, uczyńmy zadość Regule św., a nie ma wątpliwości, że i Bóg uczyni zadość pragnieniom naszym, i hojnie zapłaci uczynki nasze. Stańmy się już raz prawdziwymi obrońcami Praw i Chwały Bożej, a nie pozwalajmy na znieważanie i plugawienie tego, co jest świętem, i co jest oddane Bogu, nie oddawajmy czartu! O jaka radość napełniłaby duszę moją, gdybym usłyszał te słowa moje, choć proste i nędzne,

głoszone wśród wiernych sług Bożych, a które by się stały promieniem, rozpalającym serca nasze miłością ku chwale Bożej, a nienawiścią ku przewrotności i nieskromności.

Kończąc, zanoszę gorące modły o wykorzenienie z serc niewieścich zamiłowania mody, i Was, drodzy Bracia i Siostry, proszę, byście choć jedno Zdrowaś zmówili w tejże intencji.

Andrzej Hrabczak.
tercjarz

Skała nad Zbruczem.

RUCH ORGANIZACYJNY.

Krótkie sprawozdanie z dorocznego Zjazdu Delegatów Zgromadzeń Trzeciego Zakonu św. Franciszka w Polsce.

Dnia 2 lipca b. r. o godz. 7 wieczorem w sali Włoskiej przy klasztorze OO. Franciszkanów w Krakowie powitał Zebranych O. Jan Malicki, prowincjał OO. Reformatów.

W przemówieniu swem zaznaczył, że celem zjazdów naszych jest wyrobienie łączności, koniecznej do tego, abyśmy skutecznie walczyli przeciw złemu.

Tercjarze — to milicja Chrystusowa. Mają Kościoła św. bronić, stworzyć zwarty front przeciw tym, którzy chcą Kościół podminować. Tercjarze mają zawsze jawnie wyznawać, że są dziećmi św. Kościoła, a przywiązanie swoje do swej najczulszej Matki objawiać nietylko słowami i szeptaniem modlitw, ale codziennem życiem, opartem na miłości Chrystusowej, która wytwarza Pokój i niesie Dobro. Dobro począć się może tylko w sercu, w którem panuje Pokój, a Pokój daje tylko Chrystus, daje św. Wiara. Ona nie dopuszcza zazdrości, ni zawiści, bo pozwala zrozumieć, że to nie ślepy los stawia jednego tu, drugiego gdzieindziej, ale czyni to Opatrzność, która wie, jaką drogą każda dusza dojdzie najłatwiej do błogosławionej wieczności.

Tercjarze, jak niegdyś pierwsi chrześcijanie, mają tworzyć jedną wielką seraficką rodzinę; a w tej rodzinie ta, która służy, jak i ta, u której służy, czują się siostrami. Wtedy zapanuje Pokój i Dobro.

Przemawiały następnie Delegacje. Szczególnie miłe dla naszych polskich serc było przemówienie Delegata metropolitalnego z Wilna, ks. kan. Żarnowskiego, który pr.zywiózł dla Zjazdu błogosławieństwo ks Arcybiskupa i ks. Biskupa Sufragana, pozdrowienia serdeczne franciszkańskie od wszystkich XX. Dyrektorów, Braci i Sióstr,

zaś dla Rady Głównej wyrazy czci i synowskiego posłuszeństwa.

W przemówieniu br. Żaglewskiego z Dąbrowy Górniczej brzmiała smutna skarga na brak rzetelnej miłości w Trzecim Zakonie.

Przemawiał jeszcze Delegat z Inowrocławia, Delegatki ze Starogardu, Ostrowa WPolsk., Brus na Pomorzu, Gołonoga.

Po przemówieniach O. Anatol Pytlik, reformat, przedstawił żywot św. Franciszka w obrazach świetlnych, wyjaśniając je barwnem i pięknem opowiadaniem.

W powitalnej uroczystości wzięła udział cała wycieczka pomorska, prowadzona przez naszą dzielną tercjarkę, s. Bunikowską ze Starogardu.

Zjazd Delegatów nie był tak liczny, jakby być powinien. Wielu stanęło na przeszkodzie wydatki, bo przeważna część delegatów przyjechała na swój własny koszt. Dlatego to w ciągu obrad podnoszono kilkakrotnie, że na wypłacenie kosztów podróży i utrzymania dla swej delegacji składać się ma każda kongregacja.

W dniu 3 lipca odbyło się uroczyste nabożeństwo z kazaniem w kościele OO. Kapucynów, którzy równocześnie obchodzili 400 rocznicę swego założenia.

O godz. 10 O. prow. Malicki rozpoczął

obrady przemówieniem, w którem między innemi z powodu spóźnienia się wielu delegatów zaznaczył, że punktualność powinna być jedną z głównych cech tercjarzy.

Było sprawozdanie z czynności Sekretarjatu Rady Gł. i sprawozdanie kasowe, z którego się okazało, że wiele bardzo zgromadzeń nie poczuwa się do obowiązku przesyłania składek październikowych na Radę Główną.

Referat br. Pawlaka wykazał cyfrowo, jak ogromny wpływ wywarły ostatnie jubileusze franciszkańskie na rozwój tercjarstwa.

Następny referat miał O. Anatol, reformat. Wynikło z niego, że obowiązkiem tercjarzy jest nietylko pracować z kapłanami w katolickich związkach młodzieży, ale i ofiar pieniężnych na ten cel nie szczędzić, bo wrogowie Kościoła wydzierają nam dziś młodzież wszelkiemi sposobami.

Po południu był referat s. Chryścińskiej, zawierający praktyczne wskazówki dla mistrzyń nowicjatu. W dyskusji nad referatem uznały najpoważniejsze głosy, że na mistrzynię wybierać należy najlepszą siłę w kongregacji.

Nowicjuszki mają pilnie bywać na naukach, a opieszałych i opornych nie dopuszczać do profesji.

W dniu 14 lipca po nabożeństwie

i wspólnej Komunji św., ofiarowanej za dusze zmarłych tercjarzy, był przepiękny referat O. Wiktora Biegusa, bernardyna, o tem, jak przed 700 laty odbyła się kanonizacja św. Franciszka i jak w b. r. obchodzić ją powinny zgromadzenia Trzeciego Zakonu. — Otóż Zgromadzenia niech urządzą u siebie w tym roku rekolekcje. Piękna to myśl!

Potem odbył się wybór nowych członków do Rady Głównej w miejsce wylosowanych co roku siedmiu.

Na to trzechlecie przyznano prawo wyboru delegatów kongregacjom: 1) w Zagłębiu Dąbrowskiem, 2) w Przeworsku OO. Bernardynów, 3) w Łomży OO. Kapucynów, 4) w Krakowie OO Franciszkanów, 5) w Inowrocławiu, 6) w Starogardzie, 7) w Warszawie OO. Franciszkanów.

XX. Dyrektorzy wybrali swymi delegatami: 1) ks. Cieślakowskiego z diecezji sandomierskiej, 2) O. Viatora à Mojówka z diec. lubelskiej. 3) ks. Roguskiego z Warszawy, 4) ks. Nowika z diec. podlaskiej, 5) ks. prał. Urbańskiego z diec. częstochowskiej.

Po tem cały szereg delegatów i delegatek występował z wnioskami, które przedłożone będą do uchwalenia Radzie Głównej.

Wiele pożytku przynosi Zjazd doro-

czny. Duch się rozgrzewa, wiele wątpliwości bywa rozświetlonych, a przytem i serce żywiej uderza na widok pamiątek starego Krakowa. Zwiedzały je delegacje w drugi dzień Zjazdu, podczas kiedy się odbywało posiedzenie XX. Dyrektorów.

Każdy uczestnik wrócił pokrzepiony na duchu i pełen zapału dla sprawy Bożej, dla szerzenia Pokoju i Dobra.

WYKŁAD REGUŁY.

Warunki przyjęcia.

(Dokończenie).

6. Cześć dla Stolicy Apostolskiej.

Chrystus Pan powiedział do Piotra: „Ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój“. Więc Kościół Chrystusowy jest tam, gdzie Piotr. Piotr stale żyć nie mógł, musiał mieć następców. Więc tam jest Kościół Chrystusowy, gdzie następcy Piotra. Piotr miał swoją stolicę w Rzymie, był biskupem rzymskim, więc każdy biskup rzymski jest następcą Piotra. Piotr był głową całego Kościoła, więc i jego następcy, biskupi rzymscy, muszą być również całego Kościoła głową. Widzimy zatem, że z woli i ustanowienia

Chrystusa Pana wszyscy wierni i konsekwentni jego wyznawcy muszą w każdym Papieżu uznawać i czcić fundament i głowę Kościoła, naczelnego pasterza Chrystusowej trzódki. Św. Franciszek jest wprost idealnym wzorem głębokiej czci i posłuszeństwu dla Stolicy Apostolskiej. Pięknie się o nim wyraził o. Hockenmaier O. F. M. na kongresie katolickim w Hannowerze 31 sierpnia 1924: „Jeżeli przejdziemy całą historję Kościoła, to nie znajdziemy żadnego katolika tak przepełnionego uległością i posłuszeństwem dla Kościoła i Papieża, jak św. nasz ojciec Franciszek". Cały jego żywot, od porzucenia świata, aż do chwili skonu, to jeden hymn czci i uległości dla Stolicy Apostolskiej. Ta cześć leżała mu na sercu ciągle. Ją też nakazuje w testamencie napisanym przed samą śmiercią. Cóż z tego wynika? Oto to: kto chce być dobrym jego synem, dobrą jego córą, ten musi również odznaczać się tą czcią i posłuszeństwem dla Stolicy Apostolskiej. Stąd nie wolno przyjmować do Trzeciego Zakonu takich, którzy w jakikolwiek sposób uwłaczają Stolicy Apostolskiej, którzy poddają ostrej krytyce rozporządzenia i polecenia papieskie i ich się trzymać nie chcą, którzy słysząc z ambony słowa encyklik papieskich, odzywają się z przekąsem: „Po co Ojcu św. mieszać się do polityki...", którzy w każdem politycznem zarządzeniu Watykanu widzą

tylko niechęć, tylko krzywdę względem swego narodu czy państwa. — Przy przyjmowaniu zatem do Trzeciego Zakonu trzeba zbadać, czy kandydat nie ma na swem sumieniu wykroczeń przeciwko powadze Stolicy Apostolskiej, a gdyby się okazało, że tak, należy stanowczo przyjęcia mu odmówić, chyba żeby te błędy naprawił i całkowicie po katolicku do Głowy Kościoła się odnosił.

7. Dobra intencja.

Do warunków istotnych, które wypływają z Reguły samej i Prawa kościelnego, dodać należy dobrą intencję. O niej wyraźnie nie mówi ani Prawo ani Reguła, to jednak domyślać się jej każe natura rzeczy czyli ta zasada: cel wstąpienia do Trzeciego Zakonu powinien się zgadzać z celem Trzeciego Zakonu. Kto zatem szuka w Trzecim Zakonie czegoś, co jest mu obce albo tylko podrzędne, ten nie ma dobrej intencji. Celem Trzeciego Zakonu jest: doskonałość chrześcijańska, uświęcenie swej duszy, ułatwienie w osiągnięciu szczęśliwości niebieskiej. Wynika to z odpowiedzi, jaką postulant zapytany przez celebransa: „Czego żądasz?“ daje: „Pokornie proszę o habit Trzeciego Zakonu, aby w nim zbawienia wiecznego łatwiej mógł dostąpić“. Jeżeliby się więc okazało, że postulantowi właściwie o zbawienie wieczne nie chodzi, ale raczej o jakieś rze-

czy inne, np. o przyjęcie do domu tercjarskiego, o zapomogę stałą, o przypodobanie się jakiejś osobie, o naprawienie zaszarganej opinji, o łatwiejsze zdobycie jakiejś posady itp., przyjęcia należy mu odmówić. Trzeci Zakon bowiem nie jest ani jakimś przedsiębiorstwem zapomogowem, ani instytucją finansową, ani organem pośredniczącym w robieniu karjery, ale organizacją dążącą do doskonałości chrześcijańskiej. Jakże nie po franciszkańsku, bo nieszczerze, poczynaliby sobie ci, których usta przy obłóczynach mówiłyby: „Proszę o habit Trzeciego Zakonu abym w nim łatwiej zbawienia wiecznego dostąpił“, a serce: „Proszę o habit Trzeciego Zakonu, abym łatwiej dostał zapomogę, abym zdobył sobie lepszą sławę“. Nie! Ziemskie cele nie mogą być głównym motorem powołań do Trzeciego Zakonu. Nic jednak nie przeszkadza, jeżeli do intencji głównej służenia Panu Bogu dołączy się jakiś motyw drugorzędny szlachetny, chociaż doczesny. Jeżeliby kandydat tak rozumował: „Chcę P. Bogu wiernie całe życie służyć, więc się zapiszę do Trzeciego Zakonu, a ponieważ mi tę służbę w razie mej starości i niedołęstwa ułatwi spokojny kącik w domu tercjarskim, więc raczej i chętniej do tej się przyłączę kongregacji, która taki dom posiada“, — takie rozumowanie i usposobienie postulanta jest godziwe i intencja

jego wstąpienia do tercjarstwa zasługuje na uwzględnienie, zwłaszcza jeśli jeszcze jest zdrów i zaraz na korzystanie z przytułku w tym domu nie reflektuje.

II. Warunki miejscowe.

Obok warunków wyżej wyszczególnionych, które zawsze i wszędzie muszą być brane pod uwagę, mogą kongregacje poszczególne wprowadzić u siebie warunki dodatkowe, byleby były roztropne i z duchem franciszkańskim zgodne. Najlepiej, jeśli te warunki zostaną uchwalone na walnem zebraniu wizytacyjnem i przez wizytatora potwierdzone. W takim bowiem wypadku uchwała nabiera większej mocy i wagi. Ponieważ przedmiotem tych warunków mogą być jedynie takie niedomagania kandydatów, które albo wcale, albo mało, albo niekorzystnie wpływają na rozwój w tej czy owej kongregacji, trudno o tem szczegółowo pisać. Dla przykładu podajemy trzy przeszkody, które w kongregacjach mogą mieć zastosowanie: a) nieuleczalną ciężką chorobą, b) stan żebraczy, — c) starość.

O tych trzech wypadkach reguła tercjarska nic nie mówi. Same więc przez się nie są one przeszkodą w przyjęciu do Trzeciego Zakonu. Kongregacje jednak mogą uchwalić, żeby takich osób do swojego grona do Kongregacji nie przyjmować. Co o takiej

uchwale myśleć? Jeżeli się dobrze zastanowimy nad temi trzema wypadkami, istotnie nie można nie przyznać racji, jeśli tych osób Kongregacje w swym spisie mieć nie chcą. Osoby te bowiem nie mogą już być pożyteczne dla Kongregacji, a przyjęte stałyby się dla niej zaraz po obłóczynach ciężarem. I tak: czy osoby ciężko chore, które z domu wyjść nie mogą, albo tylko wyjątkowo i z wielkiemi trudnościami, potrafią brać udział w życiu kongregacyjnem? — czy żebracy zawodowi nie będą za wielkim ciężarem, roszcząc sobie pretensję do zapomóg pieniężnych z kasy tercjarskiej? — czy wreszcie ludzie zgrzybiali, u których resztki już tylko życia i sił pozostają, zdadzą się na coś w kongregacji? czy będą mogli brać udział w zebraniach miesięcznych? Widzimy więc, że jest dostateczna racja, dlaczego w niektórych Kongregacjach uchwalono do Trzeciego Zakonu dopuszczać tylko te osoby, które 70 lat życia nie przekroczyły. W wyjątkowych wypadkach, możnaby w części uwzględnić prośbę wymienionych kandydatów, przyjmując ich tylko do Trzeciego Zakonu a nie do Kongregacji; cała też odpowiedzialność za ich przyjęcie spada wówczas jedynie na kapłana przyjmującego. Z takiego przyjęcia nie wolno jednak robić reguły, gdyż tam, gdzie istnieje kongregacja, tercjarz ma należeć do kongregacji.

WARIA

Z dziejów klasztoru w Leżajsku.

(Z okazji trzechsetletniej rocznicy ukończenia kościoła).

(dokończenie).

Ważniejsze wypadki dotyczące tego miejsca.

1634. Ks. biskup przemyski Henryk Firlej dnia 20 listopada tegoż roku, dekretem swym wydanym w Tyńcu, zatwierdza prawdziwość łask i cudów przy obrazie leżajskim N. M. Panny doznanych, a przez komisarzy biskupich w procesie kanonicznym zbadanych i spisanych; pozwala publicznie o nich głosić, pisać i drukować, wreszcie uznano obraz cudownym.

1637. Prowincjał zakonu OO. Bernardynów a zarazem teolog nadworny Jego Królewskiej Mości Władysława IV, O. Jakób Uchański, wznosi piękny murowany klasztor na miejscu dawnego z drzewa,

1637 Tenże prowincjał O. Jakób Uchański wespół z ojcem Bernardynem Orłowiczem, gwardjanem leżajskim, wznosi w kościele wspaniały wielki ołtarz i przecudne stalle w chórze zakonnym.

1642. Król Władysław IV darowuje do cudownego obrazu M. B. Leżajskiej ramy hebanowe pięknej roboty, bogato srebrem przyozdobione, z napisem: „Deiparae Leżajscensi ob victoriam de Turcis pacemque

A. D 1621 de principe relatam, Vladislaus IV. Rex Poloniae etc. Sueciae ex voto posuit A. D. 1642".

1653. W tym roku po raz pierwszy zagrzmiał świeżo zawieszony dzwon na tymczasowej dzwonicy, poświęcony Zwiastowaniu N. M. Panny.

1653. Król Jan Kazimierz dnia 30 października w obozie pod Żwańcem, dawniej nadane klasztorowi ziemie, tudzież przywileje ponownie zatwierdza.

1656. Najazd szwedzki dał się we znaki Leżajskowi i całej okolicy. Często staczano w tych stronach potyczki. Najezdcom dzielny opór stawiał Stefan Czarniecki, a nawet zniósł jenerała Douglasa nad Sanem pod wsią Makojówką, między Jarosławiem a Leżajskiem w dniu 12 marca 1656 roku. Zwycięstwo to sam Czarniecki przypisywał przyczynieniu się Najświętszej Panny Leżajskiej, której przed bitwą oddał w opiekę siebie i swe wojsko.

Pamiątkę tego zwycięstwa i pomocy Najśw. Panny Leżajskiej podał Krasuski w swem dziele: „Regina Poloniae", gdzie pomieścił piękny wiersz o tem zdarzeniu.

1657. W tym roku gościł w klasztorze Karol Gustaw król szwedzki. Szwedzi odszukawszy po pilnem przetrząsaniu kątów i skrytek klasztornych skarby kościelne zakopane w ziemi, zabrali takowe, prócz tego

splądrowali doszczętnie bibljotekę. Mieli też wielką chęć obedrzeć i spalić kościół, lecz gwardjan przez pewnego Szweda, zdaje się tajemnego katolika, przestrzeżony, udał się z prośbą do króla w obronie kościoła. Król dowiedziawszy się o tem, postawił u drzwi kościelnych warty, i prócz pułkowników i kapitanów wszystkim do kościoła wejścia wzbronił, i w ten sposób kościół uniknął pożogi. Karol Gustaw odjeżdżając z klasztoru, zapomniał w tej celi, w której mieszkał, swą srebrną królewską pieczęć, którą mu zakonnicy, wdzięczni za uratowanie kościoła, odesłali do Próchnika, gdzie po odjeździe z Leżajska założył główną swą kwaterę.

1657. Już po odejściu Szwedów, lecz zawsze w tym samym nieszczęsnym roku, wpadło tu kozactwo i wojska Rakoczego. Rozkwaterowali się w klasztorze, zajęli takowy całkowicie, zarówno nowo zmurowany, jak i stary drewniany. Zrabowali przy tej sposobności niejedno, lecz największą przykrość wyrządzili tem, że obrabowali ze srebra owe wspaniałe ramy obrazowe inkrustowane srebrem, które król Władysław IV. dał ex-voto do obrazu Matki Boskiej, same zaś ramy tak pogruchotali, że już nie były do użytku. Prócz tego odchodząc, zostawili ogień w pobliżu ścian starego klasztoru. Przy silnym wietrze przeniósł się

ogień łatwo na klasztor drewniany, pochłonął takowy zupełnie, a następnie przerzucił się nu klasztor nowo zmurowany. Zgorzały na nim podówczas dachy, spłonęła zbudowana przy nim wieża zegarowa, dzwony i zegar zniszczały, jedynie tylko kościół, przy wytężonej pracy zakonników obronionym został.

1670. Około tego roku O. gwardjan leżajski widząc, że z powodu zepsutej dachówki i zamakania na kościele, sklepienie coraz bardziej się rysuje i grozi runięciem, postanowił dać nowy trwały dach i pokryć go grubą miedzią. Zanim to nastąpiło spadły ze sklepienia wszystkie sztukaterje gispowe, a następnie runęło samo sklepienie. Odbudowano je gładkiem i bez sztukaterji, w tej formie, jaka dotąd jest.

1675. Ojciec prowincjał Jan Walowicz wszystkie zabudowania kościoła i klasztoru otacza wysokim i grubym murem na kształt fortecy, mocnemi obwarowuje basztami, aby w czasie zawieruch wojennych i częstych napaści grasantów można było stawić czoło napastnikom. — W tym czasie wycięto zupełnie bór leżajski od strony miasta i wykarczowano go zupełnie, natomiast pozostawiono nietkniętym las poza klasztorem. Na wykarczowanych gruntach poczęto się osiedlać i tak zwolna powstało przedmieście: „Podklasztor“.

1678. Walny sejm ordynaryjny zebrany w tym roku zatwierdza na wieczne czasy wszystkie darowizny, nadania i uposażenia klasztoru leżajskiego: ex pio zelo dla tego miejsca, jak się uchwała wyraża.

1680. Wspomniany już wyżej prowincjał O. Jan Walowicz poczyna w tym roku budować słynny na całą Polskę i największy w środkowej Europie organ o trzech tysiących piszczałek. Budowa trwała czas dłuższy, dokończył jej następny prowincjał O. Dymitr Wolski.

1702. Drugi najazd szwedzki za Karola XII nie mało zadał szkody i grabieży klasztorowi leżajskiemu. Ponowiły się one w rok 1704.

1715. W tym roku zarówno konfederacja Tarnogrodzka uganiająca się za Sasami, a jeszcze bardziej to obce żołdactwo grasowało w tej okolicy niszcząc mienie klasztorne.

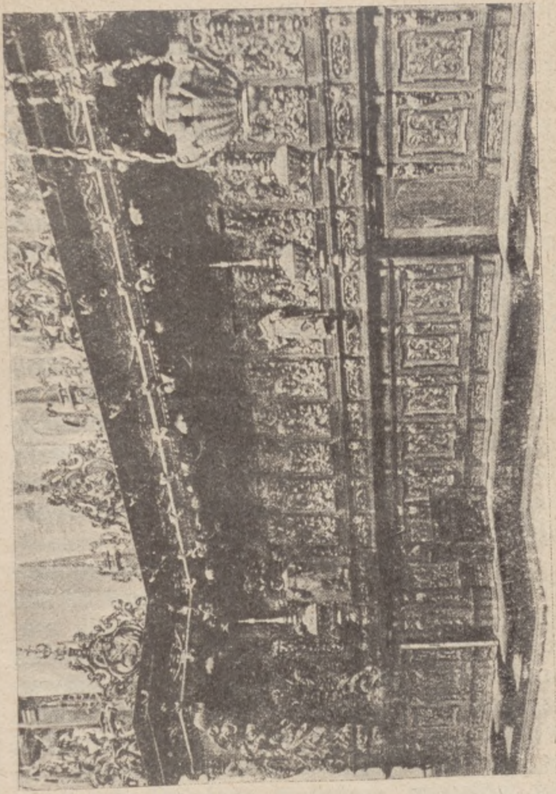
1752. Zbliżała się pamiętna dla kościoła leżajskiego chwila, a mianowicie koronacja cudownego obrazu Matki Bożej Leżajskiej. Do tego wspaniałego aktu postanowiono przysposobić się należycie. Najpierw pomyślano o przyozdobieniu kościoła. Sprowadzono ze Lwowa słynnego artystę malarza Stroińskiego, który malował także katedrę lwowską, i poruczono mu, by freskami

pokrył ściany leżajskiego kościoła. Stroiński wywiązał się ze swego zadania świetnie. Choć od owego czasu minęło lat blisko 180, to jednak freski te są tak żywe, jakby dopiero onegdaj malowane, i zawsze radują oko swym dziwnie wdzięcznym i barwnym kolorytem. — Również przed koronacją ozdobiono i wyzłocono wszystkie ołtarze. Kościół stanął strojny, jakby oblubienica do ślubu idąca.

1752. Za zbliżeniem się terminu koronacyjnego, zawrzał na płacu przedkościelnym, na całym „Podklasztorze“ i na drodze, wiodącej ku miastu, niesłychany ruch roboczy. Stawiano wysokie maszty, połączone festonami, u których szczytu powiewały różnobarwne chorągwie. Pierwsza brama triumfalna, idąc od miasta do klasztoru, wzniesioną była w polu; druga nader wspaniała przy wejściu na cmentarz kościelny. W środku między temi bramami na nieco wzniesionym pagórku urządzono „tron majestatyczny, u góry z namiotem chroniącym od słońca lub deszczu“. Po czterech rogach tego tronu zbudowano kolosalne piramidy, zdobne w herby i odpowiednie napisy. Wzdłuż całej drogi między pierwszą a drugą bramą ustawiono po obu stronach drogi kolosy iluminacyjne, na których dzień i noc płonęły ognie. W głębi poza „tronem majestatycznym“ a tuż prawie pod lasem były

miejsca dla licznie sprowadzonego wojska i nadwornej milicji Potockich. Przed temi szeregami wojska stały baterje ogromnych armat, a między armatami a drogą, którąby można nazwać triumfalną, tak dostatnio była przyozdobioną, zostawiono miejsce na widowisko pyrotechniczne, czyli na ognie sztuczne. Stały tu rzędem przeróżne figury z inicjałami, koła słoneczne, wiatrali gwiezdne, tarcze ogniste, młynki świetlane, wężownice syczące, wylatujące wysoko rakiety, i wiele innych podobnych ogni.

Kościół był również tak na zewnątrz jak na wewnątrz bogato dekorowany. Zwłaszcza wnętrze kościoła ze swemi całą gamą barw jaśniejącemi freskami, ze swemi świeżo złoconemi ołtarzami, których blask promienny aż rwał oczy... całe to wnętrze było nad wyraz wspaniałe. W prezbiterjum wzniesiono również „majestat“ (tron i ołtarz zarazem) dla Królowej nieba i ziemi. Po kilkunastu stopniach pokrytych purpurą wstępowało się na ten istotnie majestatyczny „majestat“. Ołtarz tu będący miał artystycznie w srebrze kowane antepedjum, na ołtarzu stały wielkie lichtarze srebrne, nad ołtarzem upięto z kosztownych makat tło pod obraz i baldachim, z pod którego zwisała na jedwabnym sznurze błękitnym wielka złocista korona. Nad tym ołtarzem tj. na tem tle z makat było miejsce na cudowny



Stalle w kościele OO. Bernardynów w Leżajsku.

obraz N. M. Panny Leżajskiej, który tu przez cały ciąg uroczystości koronacyjnych miał już tu pozostawać. Tutaj równie na ołtarzu na bogatych wezgłowiach miały leżeć korony przeznaczone do koronacji. Nieco niżej, a po prawej stronie tego „majestatu", wystawiono dla księdza biskupa-koronatora także bogaty, w aksamity zdobny, lecz znacznie niższy tron, a w równej linji po lewej stronie stały szeregi krzeseł kurulnych dla rodziny Potockich, którzy byli fundatorami tej koronacji, a także dla innych z nimi skoligaconych lub zaprzyjaźnionych rodów. W prezbiterjum, i po filarach i ścianach kościoła rozwieszono portrety króla i królowej, niektórych Potockich, Opalińskiego, Mniszków, herby Rzeczypospolitej, biskupa koronatora Sierakowskiego, Kossakowskich, kapituły przemyskiej, i wreszcie seraficki herb zakonu św. Franciszka. Całość wypadła rzeczywiście imponująco.

Właściwym inicjatorem i hojnym mecenasem tej koronacji cudownego obrazu Matki Bożej Leżajskiej był ówczesny starosta leżajski, pan Józef Potocki, kasztelan krakowski i hetman wielki koronny, pierwszy senator rzeczypospolitej i mąż wielce wpływowy. On to osobistemi zabiegami w Rzymie wyrobił dekret koronacyjny, on też własnym sumptem rozkazał złotnikom włoskim wykonać piękne, złote korony,

które też na jego prośbę osobiście jeszcze przed wywiezieniem ich z Rzymu poświęcił papież Benedykt XIV. — A jednak... nie jemu było danem rozpoczęte tak świetnie dzieło do skutku doprowadzić... gdyż zmarł w sędziwym wieku na parę miesięcy przed koronacją. Umierając jednak zlecił synowi Stanisławowi, który już był wojewodą i generałem ziemi kijowskiej, aby takową do skutku przywiódł. Trzeba przyznać, że pan Stanisław Potocki wstąpił godnie w ślady ojca i zajął się koronacją bardzo gorliwie. Wszelkie koszta i wydatki — a były bardzo wielkie — przejął na siebie i tą tylko jedyną kierował się myślą, by ta koronacja, w celach rozszerzenia czci Matki Bożej podjęta, wypadła jak najbardziej imponująco. Skoro tylko korony złote przez ojca sprawione dostał w swe ręce, natychmiast z domowego skarbca klejnotów wybrał największe i najpiękniejsze djamenty i szmaragdy, i niemi we wielkiej ilości przyozdobił korony.

To też zakon OO. Bernardynów, głęboko wdzięczny wspaniałemu dobroczyńcy swemu, gdy rodzina Potockich dość wcześnie przybyła do Leżajska na koronację, witał ich nader uroczyście i gorąco.

Dnia 6 września przybył biskup koronator ks. Wacław Hieronim Sierakowski, biskup przemyski, którego również witał

przemową O. Seweryn Ryszkowski lektor-jubilat i zarazem prokurator koronacji. Ludu zgromadziły się już niezmierne rzesze, lecz największy napływ był 7 września. Niezliczone kompanje, z których wiele liczyło po parę tysięcy głów, zapełniły nietylko Leżajsk, ale i okoliczne wioski. Tłumy były tak wielkie, że ruch był utrudniony. Popołudniu tegoż dnia 7 września został cudowny obraz Matki Bożej z kaplicy przeniesiony na „majestat“ w prezbiterjum i tam wśród światła i kwiecia ustawiony.

Niebawem przed pałacem Potockich w mieście zaczęły się szykować wojska, milicje nadworne, cechy, bractwa, chorągwie, kompanje przeróżne, za niemi długa kawalkata karet, pojazdów, kolas, kolebek i różnego rodzaju wehikułów, należących do magnatów i szlachty. Cały ten olbrzymi pochód, którego ani początku ani końca widać nie było, poprzedzał korony wiezione w przepysznej karocy przez dwu Potockich z pałacu do kościoła. Skoro tylko wiozący korony stanęli przed świątynią leżajską, a następnie dotarli do „majestatu“ w kościele, — natychmiast pan Ksawery Potocki, syn wojewody Stanisława a wnuk hetmana Józefa, wygłosił uroczystą mowę, zwróconą do księdza biskupa koronatora, poczem wraz z ojcem złożyli w jego ręce korony. Na to przemówienie niemniej uroczyście

odpowiedział biskup, poczem obie korony złożył na ołtarzu majestatycznym pod cudownym obrazem. W tej chwili na dany znak zagrzmiały fanfary, a w powietrzu huknęła olbrzymia salwa armatnia i z ręcznej broni. Teraz wyszedł na ambonę były prowincjał zakonu O. Michał Paszkiewicz i porywające wygłosił kazanie. Zaraz po kazaniu wyszły uroczyste nieszpory, które celebrował w licznej asyście sam ksiądz biskup koronator.

Nazajutrz dnia 8 września już od wczesnego świtu wychodziły msze święte, które odprawiano nietylko przy wszystkich ołtarzach w kościele, ale także przy licznych ołtarzach prowizorycznych ustawionych, w tym celu na dziedzińcu kościelnym i wielkim placu przedklasztornym. Odprawiono tych mszy świętych około czterysta, mogły zatem te krociowe tłumy ludu być obecnemi ofierze świętej w tym dniu uroczystym. Również od samego świtu grały nieustannie armaty, a na ich odgłos zaroiły się ludźmi wszystkie drogi i ścieżki wiodące z całej okolicy do klasztoru. Robiły wrażenie te rojne tłumy — jakby jakaś nowa wędrówka narodów.

Sumę pontyfikalną w świetnej asyście miał ksiądz biskup koronator Sierakowski a przepiękne kazanie wygłosił kononik lwowskiej katedry ksiądz Mikulski. Po su-

mie, gdy biskup zasiadł na tronie, przystąpił doń prowincjał zakonu O. Kapistran Kwolek i w dłuższej mowie prosił księdza biskupa, by koronami złotemi raczył ozdobić i ukoronować cudowny obraz Matki Bożej Leżajskiej. Ksiądz biskup odpowiedział wielce łaskawie, przychylając się do tej prośby, a zarazem wezwał O. prowincjała i OO. definitorów, by w imieniu swojem, swych następców i całego zakonu OO. Bernardynów złożyli przysięgę: że będą strzec i bronić tego obrazu i koron. Ukląkł zatem O. prowincjał i OO. definitorzy i głosem męskim i doniosłym przysięgli, że póki im tchu w piersiach stanie, będą ze wszystkich sił strzec koron i obrazu. Ta chwila przysięgi tych osiwiałych i zasłużonych ojców niezmierne wrażenie wywarła na wszystkich obecnych. W oczach wielu zabłysły łzy. Lecz jeszcze większe sprawiło wrażenie, gdy ksiądz biskup koronator powstał z tronu i uroczyście zbliżył się do obrazu, by na głowę Boskiego Dzieciątka i Jego Matki Najświętszej włożyć złote korony. W tym wielkim i pamiętnym momencie cisza w całej świątyni była tak uroczysta i przejmująca, że każdy słyszał wzmożone bicie własnego serca. I znowu teraz na znak dany przy wkładaniu koron, zatrzęsło się powietrze od przepotężnej salwy armatniej i różnej broni, a potem biskup

koronator zaintonował: „Ave maris stella", „Te Deum laudamus", które pochwycone przez setki kapłanów świeckich i zakonnych brzmiały tak rozgłośnie i radośnie — jak może jeszcze nigdy w tej świątyni. Po tej pieśni i hymnie nastąpiły modlitwy wskazane ceremonjałem.

Teraz wyszła z kościoła na zewnątrz procesja, kierując się ku owemu drugiemu „majestatowi", który wzniesiono na pagórku przy drodze, mniej więcej w środku między obiema bramami triumfalnemi. Na bardzo bogatym, rzeźbionym i wyzłoconym feretronie umieszczono obraz cudowny, który wysoko ponad głowy ludzkie wzniesiony, promieniał blaskami złocącego go słońca. Feretron nieśli nasi kapłani zakonni. Orszak ten posuwał się bardzo powoli, gdyż mrowie ludzkie było tak niezmierne, że co moment robił się zator, i trzeba było nieraz dobrą chwilę przeczekać, by się znów parę kroków naprzód posunąć. Nareszcie dotarł obraz cudowny na przyrządzone miejsce, gdzie go umieszczono na „majestacie". W tej chwili wyszedł z kazaniem słynny szeroko O. Żurowski, nasz kaznodzieja bernardyński z Lublina. Mówił tak porywająco a przytem serdecznie, że do głębi wstrząsał słuchaczami, i często głośny jęk i płacz ludu na dłuższą chwilę przerywał słowa jego. Po skończonem ka-

zaniu ksiądz biskup-koronator zdjął obraz z feretronu i pobłogosławił nim wszystek lud zebrany. Z krociowych piersi ludzkich wybiegły okrzyki radości, łzy westchnienia i modły tak gromkie, że przygłuszały niemal salwy armatnie i palbę ręczną. Po powrocie do kościoła, co także trwało długo, ustawiono znowu obraz cudowny na „majestacie“ przed wielkim ołtarzem i tam już pozostał po koronacji przez całą oktawę.

Sam akt koronacyjny i procesja, nie licząc w to sumy, trwały godzin sześć. — Nastąpiła teraz pauza obiadowa. — Biskup i dostojnicy, tudzież można szlachta obiadowali w pałacu u Potockich, wszystko zaś duchowieństwo i reszta szlachty w klasztorze. Nie biesiadowano długo, gdyż uroczystości tego dnia koronacyjnego jeszcze nie były zakończone. O zmierzchu wyszły nieszpory, które celebrował niestrudzony ksiądz Biskup koronator, a kazanie wygłosił lwowski kanonik katedralny ks. Kryspin Cieszkowski. Uroczystem błogosławieństwem zakończył się ten dzień pamiętny.

Już się dobrze ściemniło, gdy niezmierne rzesze znowu podążyły do owej drogi triumfalnej między obu bramami. Zebrali się już tutaj Potoccy i spokrewnione z niemi rody, różni wojewodowie, kasztelani i starostowie, biskup, duchowieństwo i zakonnicy, a przedewszystkiem całą drogę i oko-

liczne pola zalało nieprzejrzane mrowie ludzkie. Zaczęto palić ognie sztuczne coraz piękniejsze i wspanialsze, które wywoływały coraz radośniejsze okrzyki tłumów. Całe trzy godziny trwały te „fajerwerki“ i już późno w noc się skończyły. Tak to Potoccy i kochający Matkę Najświętszą lud Polski obchodzili uroczystą koronację cudownego obrazu N. P. Marji Leżajskiej.

Lecz na tem nie zakończyły się jeszcze uroczystości, trwały jeszcze przez całą oktawę. Codziennie któryś z dostojników duchownych miał sumę, a kazania głosili na sumie i na nieszporach najcelniejsi kaznodzieje różnych zakonów. W oktawę koronacji sumę i nieszpory miał ksiądz Pruski, biskup Taneński i sufragan przemyski, a kazania głosili: przed południem ksiądz Tchórzewski S. J. a na nieszporach ks. Wiechnowski kanonik przemyski. W tym dniu dwie były procesje: jedna z Najświętszem Sakramentem a druga podczas przeniesienia obrazu cudownego z „majestatu“ do kaplicy Matki Bożej. Podczas tej drugiej procesji śpiewano „Magnificat“, potem było Te Deum, a przez cały czas strzelała dragonja i grzmiały armaty. Po umieszczeniu ukoronowanego obrazu w ołtarzu wygłosił mowę konkludującą O. lektor — jubilat Krescencjan Wyszomirski, dziękując za koronację imieniem zakonu hojnym funda-

torom Potockim, biskupowi koronatowi ks. Wacławowi Sierakowskiemu, sufraganowi biskupowi ks. Pruskiemu, całemu duchowieństwu i pobożnemu ludowi, który przez wszystkie dni uroczystości koronacyjnych zawsze tłumny brał udział. Tak się zakończyła koronacja cudownego obrazu Matki Bożej w Leżajsku, o czem długie... długie lata potem wspominano.

1754. W tym roku wojewoda Stanisław Potocki wysłał stare dzwony klasztorne do Gdańska i tam je przelać polecił w jeden większy. Dzwon ten nosi miano: Zwiastowania N. M. P. zowią go także „wielkim".

1756. W niewiele lat po koronacji ręka świętokradcza po raz drugi targnęła się na obraz cudowny. Wprzód obdarto ze srebra hebanowe ramy darowane jako wotum przez Króla Władysława IV. i zniszczono takowe, teraz skradziono z obrazu obie korony szczerozłote bogato sadzone djamentami i szmaragdami; zabrano także kosztowne sygnety, wielkiej wartości perły i wszelki sprzęt złoty będący na obrazie.

1808. Nastały potem czasy smutne — czasy rozbiorów, zmniejszzły się nie tylko ofiary, ale ostygł nawet pietyzm do tego miejsca świętego. Dopiero około tego roku ożywiła się znowu cześć Najświętszej Pani Leżajskiej. Wielki czciciel Matki Bożej

Jan Grabieński, mieszczanin ze Sokołowa, złożył na to osobny fundusz, aby wiecznemi czasy wczesnym rankiem i znów wieczorem, z tak zwanej „Bramki“ rozbrzmiewał „hejnał“ ku czci Matki Boskiej“. Wśród uroczystej ciszy o świcie i wieczorem płynęły teraz ponad pola i lasy grane na harmonijnych trąbach prześliczne stare pieśni ku czci Królowej Niebios. Hejnał ten ożywił nie mało cześć Matki Bożej.

1851. Sprawiono nowy dzwon tak zwany „bracki“ czyli Niepokalanego Poczęcia blisko na metr wysoki.

Zbliżała się stuletnia rocznica koronacji cudownego obrazu N. M. P. Leżajskiej, Zakon postanowił tę rocznicę jak najuroczyściej obchodzić, lecz wprzód trzeba było pomyśleć o najniezbędniejszych restauracjach w kościele. Zwłaszcza w kaplicy Matki Boskiej długie lata poczyniły znaczne spustoszenia. A że właśnie pod te czasy doznała pani Marja z Książąt Sanguszków hrabina Potocka cudownej nad sobą opieki Najśw. Panny Leżajskiej, więc odwdzięczając się za to, postanowiła całą kaplicę z gruntu odnowić i bogato przyozdobić. Poleciła swemu Plenipotentowi Stęchlińskiemu, aby nie żałował pieniędzy, byle ten przybytek Marji wyglądał wspaniale. Życzeniu temu stało się zadość, sklepienie w kaplicy ozdobiono sztukaterjami, ściany

pomalowano, ołtarz ozłocono a w miejsce ram dość lichych, jakie dano po zniszczeniu hebanowych, sprowadzono teraz z Wiednia nowe bogato rzeźbione ramy, i nowe do tego ołtarza cyborjum. Restauracja ta trwała znacznie dłużej niż przewidywano, skutkiem czego stuletnia rocznica koronacji musiała być przeniesiona o jeden rok później, czyli na rok 1853.

1853. Dnia 8 września odbył się w Leżajsku obchód, który uroczystością swą i rzadkością ściągnął nadzwyczajną liczbę ludu z całej bliższej i dalszej okolicy. Narodu zebrało się około 60.000. Kapłanów świeckich — nie licząc zakonnych przybyło 105. Trzy dni trwała ta uroczystość, podczas której rozdano przeszło 25.000 komunij świętej. Już w dniu 5 września przyjechał do klasztoru leżajskiego Najprzewielebniejszy ks. Franciszek Ksawery Wierzchlejski, biskup przemyski, a tegoż samego dnia przybył także ksiądz Andrzej Ostrawski, infułat katedralny ze Lwowa. Na rozpoczęcie nabożeństw odprawił uroczyste nieszpory w tymże dniu 5 września ks. biskup Wierzchlejski. Następnych dni 6 i 7 września odprawił sumy ksiądz infułat Ostrawski, kazania przez wszystkie dni na sumie i nieszporach głosili najlepsi kaznodzieje bernardyńscy: O. Hierenim Mianowski, O. Serafin Leja i O. Mozdyniewicz.

W głównym dniu jubileuszowym celebrował sumę we wielkiej asyście ksiądz biskup przemyski Wierzchlejski. Po sumie wyjął z ołtarza w kaplicy obraz cudowny O. Antoni Mikosz, gwardjan leżajski, a po umieszczeniu na feretronie ponieśli go: O. prowincjał Gabrjel Winkanty, O. eksprowincjał Pius Burdziński, O. eksprowincjał Roman Józefowicz, i wielki przyjaciel zakonu ks. Leopold Lewicki proboszcz z Tarnawca — do prezbiterjum, skąd pod przewodem ks. biskupa Wierzchlejskiego wyruszyła olbrzymia procesja na wielki plac przedkościelny. Tu urządzono cztery ołtarze, przy których odśpiewano cztery ewangelje. Mimo, że ten plac przedkościelny, rozciągający się od „Bramki“ aż do ulicy wiodącej do miasta, jest bardzo wielki, to jednak ścisk na nim był taki, że ledwie z największą trudnością poruszać się zdołano. Za powrotem procesji do kościoła, w progu świątyni zaintonował ks. biskup „Te Deum“ i obrazem cudownym pobłogosławił lud zebrany. Nieopisane wzruszenie sprawiło, gdy tak przy wyniesieniu obrazu z kościoła, jak znów teraz przy błogosławieniu, lud wszystek na widok swej cudownej Orędowniczki wołać począł wśród jęku i łez: „O matko nasza przyczyń się za nami!“ Poczem znów wstawiono cudowny obraz na swe zwykłe miejsce w kaplicy. Już bliskim był wieczór, gdy

się te ceremonje jubileuszowe skończyły. I tę także stuletnią rocznicę... podobnie jak niegdyś samą koronację.. zachował Leżajsk wraz z całą okolicą bliższą i dalszą w swej żywej i wdzięcznej pamięci.

1853. Na pamiętkę tej stuletniej rocznicy zamówiono trzeci z rzędu dzwon, który został w tym roku odlany w Lubaczowie. Otrzymał nazwę „Antoni". Jest na nim na wypukłorzeźbie św. Antoni i ma napisy ruskie.(!).

1854. Również na pamiątkę tego stuletniego jubileuszu klasztor leżajski postanowił z własnych funduszów odczyścić i do porządku doprowadzić owe słynne organy, które od chwili ukończenia ich w r. 1682 nigdy naprawiane nie były. Restauracji podjął się p. Roman Ducheński, chlubnie znany organmistrz ze Lwowa, który odczyścił i wynaprawiał zniszczony latami mechanizm, lecz żadnych zmian w pierwotnej konstrukcji nie przedsięwziął.

1866. Pękł dzwon, tak zwany „Bracki" średni co do wielkości. Dzwon ten za staraniem O. Ludwika Mozdyniewicza, gwardjana leżajskiego został oddany do przelania Janowi Jaroszewskiemu, ludwisarzowi w Lubaczowie, który go nieco powiększył. Są na nim w płaskorzeźbie: św. Franciszek, św. Antoni, herb Polski i Pogoń litewska.

Poświęcony został ku czci Niepokalanego Poczęcia.

1882. Hejnał, który zamilkł od lat dość dawnych teraz za przełożeństwa O. Czesława Bogdalskiego w sam dzień Nowego Roku 1882 zabrzmiał na nowo, i odtąd odzywa się regularnie o świcie i wieczorem.

1882. Również za czasów wspomnianego ojca odbyła się w siepniu olbrzymia misja pod kierownictwem OO. Jezuitów ze Starejwsi, w której brało udział kilkadziesiąt tysięcy pobożnego ludu. Li tylko z poza kordonu rosyjskiego tj. z Królestwa przybyło (za przepustkami po pół rubla) przeszło 40.000 pielgrzymów, również cała okolica stawiła się gromadnie. W misji tej brał udział książę Władysław Czartoryski ze Sieniawy, wraz ze swym synem Augustem, który potem wstąpiwszy do zgromadzenia XX. Salezjanów, umarł w opinji świątobliwości. Byli także na misji obecni Hrabstwo Hompeschowie z Rudnika i wiele innych dostojnych osób. Misja ta ogromnie wzmogła kult Najświętszej Panny Marji Leżajskiej, który w ostatnich latach był nieco nadwątlony. Od tego czasu odpusty leżajskie zaczęły sprowadzać także takie tłumy ludzkie, jakich oddawna tu nie widywano.

1892—1927. Z końcem XIX wieku okazała się potrzeba gruntownej restauracji

całego kościoła, malowideł, ołtarzy i posadzki. Na te trudne czasy i zadania posyłał jednak Pan Bóg dobrotliwy do Leżajska na przełożonych klasztoru ojców tak wielkiego ducha i zapału, że za łaską Bożą zadaniu, które w naszych czasach zdawało się być niewykonalnem, najzupełniej zadość uczynili. Pierwszym, który się odważył na to wielkie dzieło restauracji, był O. Łukasz Dankiewicz, były prowincjał, a od r. 1891 gwardjan klasztoru Tenże w r 1892 zapukał do serc czcicieli Najśw. Panny i poprosił o składki na odrestaurowanie. Pan Bóg pobłogosławił tym składkom tak dalece, że już wkrótce można się było zabrać do robót. Ta praca restauracyjna ciągnęła się jednak przez lat kilkanaście, po ustąpieniu O. Dankiewicza z przełożeństwa, którego znów wybrano prowincjałem, bardzo pilnie prowadził restaurację następny gwardjan O. Sabin Figus, a po nim również pilnie jego następca O. Sergjusz Michna. Przez ten cały szereg lat pracowano w kościele nad odświeżeniem fresków, odnowiono starannie i odzłocono ołtarz wielki, którego nową mensę konsekrował w r. 1896 ksiądz biskup przemyski, Łukasz Solecki. Niemało trudu i kosztów wymagała gruntowna restauracja wspaniałych organów, gdyż ta z r. 1851 okazała się niezupełną. Toż samo nader kosztowną wiele wyma-

gającą uwagi i czasu była restauracja przepięknych stall w prezbitezjum. Prócz tych prac odnowiono w lewej kaplicy ołtarz św. Franciszka, w kościele kilka bocznych ołtarzy, dano posadzkę marmurową i t. d. Równocześnie zrestaurowano dokładnie klasztor, dano do cel nowe drzwi i na wzór dochowanych starych odrzwi, gustownie rzeźbionych, wykonano nowe wyrzeźbione w drzewie lipowem. Wszystkie cele otrzymały nowe okna, posadzki, piece kaflowe i pomalowane zostały choć skromnie lecz udatnie. Na ogromnym w kwadrat zbudowanym klasztorze dano nowy dach i na zewnątrz i wewnątrz wyrestaurowano mury. Oprócz tego bardzo wiele ulepszeń porobiono w zakresie gospodarczym, pobudowano stajnie, wymurowano piątrowy dom gospodarczy, dano nowe rury wodociągowe, przed „Bramką“ wiodącą do kościoła, dla wygody pielgrzymów urządzono piękną studnię z figurą Matki, Bożej, wynaprawiano mury otaczające kościół i klasztor, jednem słowem: wspomniani powyżej ojcowie dokonali restauracji wszechstronnej i bardzo gruntownej, czem zasłużyli sobie nie tylko na wdzięczność swych braci zakonnych, lecz chlubnie ich imię i czyny na wieczną rzeczy pamiątkę zapisane zostały na kartach kroniki klasztornej.

1927. W tym roku został gwardjanem leżajskim O. Innocenty Kominek, znany szeroko jako długoletni przedtem kustosz klasztoru kalwaryjskiego, który w Kalwarji Zebrzydowskiej wiekopomne położył zasługi przez bogate pomalowanie kościoła, restauracje licznych kaplic na dróżkach i artystyczną odbudowę tak zwanych „stacyj“, długiemi krużgankami otaczającemi kościół kalwaryjski. Po przybyciu do Leżajska, rozpatrzył się dobrze w miejscowych potrzebach i zaraz zaprządł do pracy. Najważniejszym dlań zadaniem stało się przygotowanie do nader uroczystego obchodu trzechsetletniej rocznicy ukończenia budowy i otwarcia kościoła leżajskiego, która to rocznica przypada w roku bieżącym w dniu 8 września t. j. w uroczystość Narodzenia Matki Bożej. Ta trzechsetletnia rocznica wykończenia kościoła tej miary i wysokiego znaczenia, jak jest świątynia leżajska, nie może się zamknąć w ciasnem zakresie miejscowym lub najbliższej okolicy, lecz musi przybrać rozmiary poważne i odpowiednie dla tak wielkiej chwili.

To też obecny O. gwardjan w porozumieniu z ojcem prowincjałem i ze starszymi ojcami zakonu przygotowuje obchód tej rocznicy tak wspaniały, by na długie czasy tętnił w sercach uczestników. Między innemi wydał on następującą odezwę:

We czwartek dnia 30 sierpnia 1928 o godź. 5 wieczorem rozpocznie się w Leżajsku w kościele OO. Bernardynów

Ośmiodniowa Misja Ludowa

z czterema naukami codziennie, która potrwa do 6 września włącznie. Dnia 6 września o godzinie 4 popołudniu zakończenie Misyj, poświęcenie i ustawienie krzyża misyjnego, udzielenie uczestnikom błogosławieństwa papieskiego.

Nazajutrz w piątek dnia 7 września rozpoczną się

Uroczystości Jubileuszowe.

z powodu trzechsetletniej rocznicy założenia kościoła N. Marji Panny w Leżajsku.

Główne punkta programu: Godz. 8 rano: uroczysta wotywa w kaplicy Cudownej Matki Bożej, godz. 9 rano: Ogłoszenie Świątyni Leżajskiej

Bazyliką N. Marji Panny,

którego to aktu w obecności ich Eks. przybyłych Arcypasterzy dopełni J. E. X. Anatol Nowak, Biskup przemyski.

Godz. 10 rano: Uroczysta Suma, godz. 4 popoł.: Uroczyste Nieszpory z kazaniem.

W sobotę dnia 8 września: godz. 8 rano: wotywa przed obrazem Cudownej Matki Bożej,

godz. 9 rano: Suma pontyfikalna, celebrowana przez J. E. X. Metropolitę Arcybiskupa lwowskiego Dr. Bolesława Twardowskiego.

Zaraz po sumie odbędzie się:

Wielka Procesja z obrazem Cudownej M. B. Leżajskiej,

którą poprowadzą dostojni arcypasterze nasi do pięciu ołtarzy gdzie odśpiewane zostaną ewangelje — poczem w powrocie do Bazyliki pobłogosławią z Bramki obrazem cudownym wszystek lud obecny. Zakończy procesję uroczyste „Te Deum".

Drodzy Bracia i Siostry w Chrystusie! Klasztor OO. Bernardynów w Leżajsku zachęca Was i gorąco zaprasza na te uroczystości, które znów aż za lat 100 się powtórzą. Przybywajcie jak najliczniej, a Matka Najświętsza odpłaci wam to tysiąckroć błogosławiąc Wam, domom Waszym i rodzinom Waszym.

Klasztor OO. Bernardynów w Leżajsku.

Uwaga: P. T. Pielgrzymi, o ile pojadą zbiorowo — najmniej 30 osób, płacą za bilet do Leżajska i z powrotem dwie trzecie całej należytości, na **48** godzin, jednak przed odjazdem przewodnik grupy winien się z odpowiedniem podaniem zgłosić u naczelnika stacji wyjazdu.

ODEZWA
w sprawie budowy pensjonatu w Charbinie.

W Charbinie daje się mocno odczuwać potrzeba katolickiego zakładu wychowawczo-kształcącego dla młodzieży żeńskiej, na wzór tych, jakie istnieją w innych wielkich miastach Dalekiego Wschodu: Pekinie, Shanghaju, Tientsinie, Mukdenie, Hankou i t. d. Charbin jest miastem o miljonowej niemal ludności, jeżeli liczyć z przedmieściaml, ludności przeważnie chrześcijańskiej.

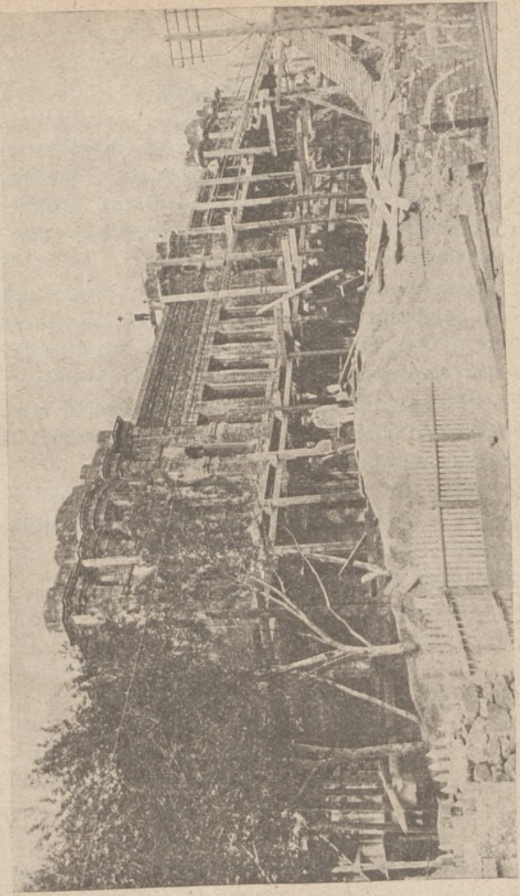
Istniejące tu gimnazjum polskie imienia Henryka Sienkiewicza nie zdoła zaradzić wszystkim potrzebom, nie daje bowiem opieki przez dzień cały, i z powodu wymaganej opłaty niedostępne jest dla całego szeregu dzieci z okolic kraju wzdłuż linji kolejowej położonych. Dobrze znający stosunki tutejsze księża oceniają liczbę takich dzieci polskich na 600 lub 700. Przeważna większość ich będąc niedość uposażona, skierowuje się do szkół rosyjskich lub sekciarskich, dlatego głównie, że są tańsze lub nawet bezpłatne.

Pragnąc choć w części zaradzić potrzebie, charbińska Misja katolicka podejmuje się utworzyć zakład dla młodzieży żeńskiej, pod kierownictwem sióstr zakonnych, w którym dziewczęta znaleść mają wychowanie katolickie i praktyczne wykształcenie w zakresie szkoły średniej ogólno-kształcącej, z uwzględnieniem potrzeb Dalekiego Wschodu.

Młodzież polska znajdzie tam zaspokojenie potrzeb narodowych. A ponadto niemało młodzieży rosyjskiej a może i innych narodowości garnąć się tu napewno będzie, jak to widać w podobnych zakładach w innych miastach i jak to już wyraźnie się zapowiada, obecnie przecież wiele rodzin rosyjskich, lękając się obniżenia moralności dla córek swych w szkołach koedukacyjnych charbińskich, posyła je, o ile środki pozwalają, do katolickich szkół zakonnych w Czanczuniu i Tientsinie.

Tak tedy, nic nie przeszkadzając istniejącemu gimnazjum polskiemu, nowy zakład szersze koła ogarnie i wiele dusz młodych uratuje od niewiary, błędów i wynarodowienia. Przyczyni się nawet do podsienia gimnazjum obecnego. Co bardzo ważne — — wywoła oddzielenie młodzieży żeńskiej od męskiej — dotąd bowiem kształcą się koedukacyjnie, a przez to zapobiegnie niepostrzeżenie wkradającemu się w tych warunkach rozluźnieniu.

W tym celu Misja rozpoczęła gromadzić materjały pod budowę zakładu, jak: cegłę, drzewo wapno i t. p., i wczesną wiosną zamierza rozpocząć roboty, chcąc ukończyć je na 1 września. Zakupno jednak wymaga wielkich zasobów pieniężnych, a tych dotąd jest mało. Na razie Misja uzyskała pewien fundusz w postaci długoterminowej pożyczki na dogodnych warunkach, ale to tylko pożyczka i sumę wraz z procentem wypadnie kiedyś zwrócić. Cały ciężar płatniczy spada na diecezję Władywostocką i Wikarjat Syberyjski, a te są wcale niezasobne. Sądzimy jednak, że Bóg nas nie opu-



Charbin: Budowa gimnazjum żeńskiego z pensjonatem.

ści i da nam uiścić się wkońcu z długów, podobnie jak dał w tym właśnie roku spłacić resztę należności za Seminarjum nasze, a zacni Rodacy nasi zechcą stać się błogosławionymi wykonawcami zamiarów Bożej Opatrzności. Bóg im za to wynagrodzi i Ojczyzna wdzięczna będzie, a pierwszy rok istnienia Związku Misyjnego Polek zaznaczy się doniosłym czynem w duchu miłości chrześcijańskiej.

Wszelkie datki na cel powyższy proszę nadsyłać do Franciszkańskiego Związku Misyjnego: klasztor OO. Bernardynów, Lwów, lub doręczać w którymkolwiek z klasztorów Braci Mniejszych (OO. Bernardyni). Za wszelką pomoc niechaj dawca wszelkiego dobra, Bóg, stokrotnie wszystkim dobroczyńcom wynagrodzi.

Misja katolicka w Charbinie
Administr. Ap. i Wik. Gen. Charbinu.
O. Gerard Piotrowski.

KRONIKA.

Łękawica ad Tarnów. Zachęceni przykladem innych gron Tercjarskich, dzielimy się i my wiadomością o naszej doli i niedoli. Przed wojną na zgromadzenia chodziliśmy do Tarnowa do OO. Bernardynów, tam wstępowaliśmy do nowicjatu i składali profesję. Dopiero za staraniem naszego ks. proboszcza, kanon. Józefa Klocha został u nas Trzeci Zakon kanonicznie zaprowadzony 16 lutego 1919. Założenia dokonał O. Wincenty z klasztoru OO. Bernardynów w Tarnowie. Rok ten wspominamy z radością, gdyż w nim skończyły się nasze tułaczki. W dniu kanonicznego zaprowadzenia nasza trzódka liczyła 76 sióstr i 4 braci. Od tego czasu zaczęło nasze gronko wzrastać tak, że dziś liczy 120 sióstr, 11 braci, ogólna liczba z umarłemi 148. Grono nasze posiada pełny Zarząd, wybierany co trzy lata. Rozwija się co prawda powoli, ale stale i systematycznie. Posiada obecnie już wszystkie książki, które ułatwiają pracę, jak: katalog główny, książkę dochodów i rozchodów, księgę protokołów i kronikę. W roku 1926 w maju założono kasę Mszy św. Gregorjańskich, z której tylko członkowie naszego grona korzystają. Kasą tą zajmuje się Zarząd. Oprócz wspomnianej kasy istnieje w naszem gronie kasa tercjarska, której fundusze zbiera się ze składek na zebraniach miesięcznych. W każdą trzecią niedzielę miesiąca od-

bywa się zgromadzenie, składające się z koronki franciszkańskiej za dusze zmarłe Trzeciego Zakonu ofiarowanej, nauki o duchu św. Franciszka, wygłaszanej przez ks. Dyrektora, z wystawieniem i błogosławieństwem Najśw. Sakramentu przed ołtarzem tercjarskim, gdzie członkowie odśpiewują litanję do Serca Jezusa i pieśni do św. Franciszka. Prócz zgromadzeń miesięcznych odbywają się poza kościołem zebrania miesięczne w każdą pierwszą niedzielę miesiąca dła załatwiania potrzeb, jakich wymaga nasze grono, z odczytywaniem ważniejszych wyjątków z pism tercjarskich, wnioskami i dyskusją. Życie duchowne ujawniamy na zewnątrz, aby przykładem zachęcić resztę parafjan. W pierwsze niedziele miesiąca, w pierwsze piątki we wszystkie święta Matki Boskiej, w uroczystość św. Józefa, św. Franciszka, naszego Ojca i św. Antoniego — podczas wszystkich procesyj Eucharystycznych bierzemy czynny udział ze świecami w ręku, przystępując przytem do Stołu Pańskiego. Ze wstydem musimy wyznać, że dotąd dwa razy tylko mieliśmy rekolekcje, mamy jednak nadzieję w przyszłości, że już w każdy rok ta łaska Boża na nas będzie spływać.

Z okazji 700 letniej rocznicy śmierci św. N. O. Franciszka Zakon nasz obchodził uroczystości jubileuszowe, które wzbudziły gorętszego ducha nietylko w naszym gronie, ale w całej parafji naszej i sąsiedniej. Uroczystość ta została urządzona za staraniam naszego ks. kanonika a zarazem Dyrektora, Józefa Klocha. Rozpoczęła się 9 paździer-

nika po południu o 6-tej godzinie. Już o 4-tej bracia i siostry zgromadziły się w kościele. cała parafja spieszyła na tę uroczystość. Dziwne uczucia wzbudziły się w sercach wszystkich będących na rozpoczęciu tego nabożeństwa, niejednemu łzy cisnęły się gdy patrzał jak bracia i siostry godzinę przed rozpoczęciem jubileuszu garnęli się z zapaloną świecą do feretronu św. Patrjarchy Franciszka, przystrojonego w zieleń i kwiaty, stojącego obok ołtarza na stoliku do poświęcenia. Na głos dzwonu nasz ks. Dyrektor w świątecznej kapie dokonał poświęcenia, po poświęceniu 5 sióstr i 1 brat złożyli profesję, poczem ks. Dyrektor wygłosił do profesów kazanie budujące — po kazaniu nieszpory z wystawieniem Najśw. Sakramentu w monstrancji, po nieszporach i błogosławieństwie zakończono tę uroczystość pieśnią „Witaj Ojcze ukochany“..

Dnia 10-go o godz. 6-tej rano odśpiewaliśmy godzinki do św. Franciszka, i odmówiliśmy wspólnie pacierze, poczem wyszła prymarja z wystawieniem Najświętszego Sakramentu w monstrancji, podczas której przystąpiliśmy do Komunji generalnej. Po prymarji ruszył imponujący ilością ludzi pochód, udekorowany chorągwiami i feretronami, z pośród których wyszczególniał się feretron św. Franciszka przez czterech dorosłych w komeżkach młodzieńców niesiony. Rozkołysany orszak z pieśnią na ustach na cześć Boga i Matki Jego Najświętszej, zbliżał się do celu pielgrzymki, do kościoła w Skrzyszowie. Zdala powitały nas nowo

sprawione dzwony kościoła skrzyszowskiego swym głosem poważnym i donośnym, w zaświaty dusze unoszącym i towarzyszyły naszemu pochodowi do końca. Ks. Proboszcz parafji skrzyszowskiej, Julian Przeworski, wyszedł na czele swych parafjan przed kościół na przyjęcie naszej pielgrzymki. Sumę uroczystą z wystawieniem monstrancji odprawił ks. Julian Przeworski, kazanie wygłosił nasz ks. Dyrektor na temat „Chrystus a Franciszek“ Po sumie odśpiewaliśmy trzy pieśni do św. Franciszka, poczem wyruszyliśmy z powrotem do swego kościoła, w którym nasz ks. Dyrektor udzielił nam błogowieństwa Njaświętszym Sakramentem, następnie rozeszliśmy się do domów. Po południu o 3-ciej nieszpory o św. Franciszku z wystawieniem Najświętszego Sakramentu w monstrancji; poczem kazanie „Zachęta do naśladowania i wytrwania w duchu św. Franciszka“, i odnowienie profesji. Wieczorem odbyło się przedstawienie, „Il Poverello“.

Dnia 11-go o godzinie 8-mej zostało odprawione nabożeństwo żałobne za dusze braci i sióstr Trzeciego Zakonu. Nasz Trzeci Zakon troszczy się o upiększenie swego parafjalnego kościoła, o ile mu fundusze na to pozwalają. Co rocznie ofiaruje światło do Bożego Grobu na wielki tydzień, oświeca ołtarz św. Franciszka, i św. Antoniego, przy których odbywają się uroczystości tercjarskie, sprawił figurę św. Franciszka do ołtarza Serca P. Jezusa, 2 komeżki — albę — 4 obrazy 2 stuły. Na pamiątkę jubileuszową sprawiono feretron św. Franciszka, i 6 lichtarzy mosiężnych. Również posiada-

my swoją bibljoteczkę składającą się z przeszło stu książek.

Br. Stan. Bazyk
sekretarz.

Czarnylas. Donoszę, iż my także obchodzili uroczyście zakończenie jubileuszu 700-letniego. Z miesięcznych składek sprawił nam nasz kochany czcigodny ks. Dyrektor Liberski piękną figurę św. Ojca Franciszka i poświęcił ją bardzo uroczyście dnia 4 października 1927 roku w Czarnymlesie odprawił nam przy tej okazji uroczystą Mszę św. na cześć św. Ojca Franciszka z wystawieniem Najśw. Sakramentu i odśpiewaniem Te Deum, poczem wygłosił nam wzniosłe kazanie o św. Franciszku, zachęcając, ażebyśmy go naśladowali w jego ubóstwie i pokorze i przez to mogli sobie zasłużyć da wieczne szczęście u Boga. W imieniu całego Koła tercjarskiego składamy ks. Dyrektorowi Liberskiemu staropolskie „Bóg zapłać!".

S. Przełożona i Sekretarka.

Lisów, diec. Kielecka. Nasza parafja jest dość duża, bo liczy około 6000 dusz, a zaledwie było założonych parę kół różańcowych i kilka niewiast było zapisanych do Apostolstwa modlitwy i to w sąsiedniej parafji. Obecnie za staraniem ks. proboszcza Ignacego Banacha, jest już w parafji naszej około 300 członków Apostolstwa Modlitwy i kilka rodzin poświęconych N. S. Jezusowemu, jakoteż w r. 1926 zaistniał u nas Trzeci Zakon św. O. Franciszka. Ks. Ignacy Kaczmarski, wika-

rjusz, zajął się gorliwie tą pracą, jako nasz ojciec dyrektor. W pierwszych początkach zgłosiło się do Trzeciego Zakonu: 30 sióstr i 1 brat, przystąpiliśmy do obłóczyn 25/6 1926 r., znowu 10 maja przystąpiło 10 sióstr, 4 października 30 sióstr i 4 braci. Odbywszy pielgrzymkę do Częstochowy, sprawiliśmy tam statuę św. O. Franciszka, którą nosimy podczas procesji. W tym samym roku odbyliśmy pieszo pielgrzymkę do Krakowa na jubileusz franciszkański, w liczbie 30 sióstr i 3 braci. Przeszliśmy 115 klm, wciągu 2 dni po okropnych błotach, jednak zaszedłszy na miejsce, nie czuliśmy znużenia, tylko ze łzami radości i śpiewem na ustach wkroczyliśmy w progi prastarego grodu. Uczestniczyliśmy we wszystkich uroczystościach, jakiekolwiek się odbywały, wysłuchaliśmy nauk i licznych kazań, które nas pokrzepiły na duchu. Na widok tak licznych rzesz, zgromadzonych pod jednem chasłem „Pokój i dobro“ nie mogliśmy wyjść z podziwu, że nasz Ojciec św. Franciszek ma tak liczną rodzinę. Wracając do domu kupiliśmy książkę, p. t. „Organizacja i działalność Trzeciego Zakonu“ Ojca Bogdalskiego, jako drogowskaz, za którym pragniemy kroczyć, my dzieci niegodne św. Ojca Franciszka. W r. 1927, 24 sierpnia, odbywszy 3-dniowe rekolecje, przystąpiliśmy do św. profesji. Wkrótce za staraniem naszych czcigodnych księży założone zostało nasze zgromadzenie kanoniczne, pod wezwaniem św. Elżbiety Węgiergierskiej. Wybraliśmy Zarząd, zaprowadziliśmy

książki, które staramy się wzorowo prowadzić. Zebrania odbywamy w następujący sposób: w pierwszą niedzielę miesiąca zmiana tajemnic różańcowych w kościele i zebranie we wsiach, w drugą niedzielę zebranie członków Apostolstwa modlitwy, w trzecią niedzielę, jako adoracyjną, jest msza św. Trzeciego Zakonu i zebranie w kościele, a wieczorem po wsiach, w czwartą niedzielę zebranie we wsiach odczytanie wpływów i wydatków, jakoteż objaśniamy siostrom o różnych potrzebach naszego zgromadzenia.

Na pierwszy początek zakupiliśmy sobie 12 książek do naszej bibljoteki, a także prenumerujemy różne pisemka duchowne, np. do naszej wioski Brudzowa przychodzi 30 egzemplarzy „Posłańca S. Jezusowego", 1 egz. „Misje Katolickie", 1 egz. „Rodzina Seraficka", 2 egz. Pochodni Serafickiej", 4 egz. „Dzwonka T. Z.", 3 egz. „Rycerza Niepokalanej", 1 egz. „Królowej Apost.", 1 egz. „Róża Duchowna", 1 egz. „Głos Eucharystyczny", 6 egz. „Kółek Różańcowych", 2 egz „Przewodnika katolickiego" i 1 egz. „Dzwon niedzielny", Oprócz tego, mamy własną skrzynię na swoje światło, które palimy w pierwszy piątek miesiąca i w niedzielę adoracyjną. Mamy też pieczątkę Trzeciego Zakonu, a wszystko to, cośmy zdobyli materjalnie i duchowo, zawdzięczamy naszym duszpasterzom, Przewielebnemu ks. proboszczowi Janowi Banachowi, jak również ks. Ignacemu Kaczmarskiemu, który w pierwszych początkach, przy organizowaniu Trze-

ciego Zakonu, jakoteż Apostolstwa modlitwy poświęcił wiele swojej pracy i trudów· Choć już obecnie nie jest w naszej parafji, jednak nie możemy mu nie podziękować. Niech mu Bóg wynagrodzi dobɹem zdrowiem, długiem życiem i niech go wspiera łaską swoją. Rownież dziękujemy obecnemu ks. wikaremu Stanisławowi Klimczykowi za to, że się raczył zaopiekować drzewkiem św. O. Franciszka jako dyrektor naszego zgromadzenia, w parafji Lisów.

S. Rozalja Kapusta mistrzyni — *S. Elżbieta Smuga* przełożona.

Zawiercie. Po ukończeniu jubileuszu siedmsetnej rocznicy śmierci S. O. Franciszka, uważam za pożyteczne donieść cokolwiek o naszej kogregacji. Początek swój wzięła w Pilicy u OO. Reformatów, a rozwój swój zawdzięcza naszemu czcigodnemu ks. dziekanowi Franciszkowi Zientarze, który pomimo licznych zajęć parafjalnych jest naszym ojcem dyrektorem. Jest nas sióstr 200 a braci 30. Brak nam młodzieży i inteligencji. Za staraniem O. Dyrektora przyjechał do nas z Krakowa O. Anastazy Pankiewicz, gwardjan OO. Bernardynów, w celu odbycia wizytacji, dnia 22 czerwca 1927 r. a odjechał 25 czerwca 1927 r. Wielebny O. Wizytator równocześnie z wizytacją odprawił z nami rekolekcje, przeprowadził wybory. Przełożoną większością głosów została pomimo wypraszania się, na trzecie trzechlecie s. Weronika Tomaszewska. Za jej pracę i poświęceniu się dla nas składam jej podziękowanie. Przełożonym został

brat Maciej Wyrwisz. Wiel. O. Wizytator ustalił cały zarząd i ponadawał urzęda. Krótka była bytność jego u nas, ale owocna, pracował z całem poświęceniem od wczesnej godziny rano do późnej wieczór, to też niezatarte zostały w sercach naszych wspomnienia. Za tę pracę i poświęcenie w imieniu całej kongregacji składamy O. Wizytatorowi stokrotne Bóg zapłać.

Na pamiątkę jubileuszu sprawiliśmy chorągiew z wyobrażeniem Matki Boskiej Anielskiej na jednej stronie, a na drugiej św. Franciszka. Poświęcenie odbyło się dnia 2 października 27 roku, którego dokonał O. Dyrektor. Przed poświęceniem była odprawioną Msza św. na naszą intencję, następnie O. Dyrektor w podniosłej mowie przedstawił nam życie Ś. O. Franciszka i zachęcał do naśladowania Go, potem nastąpiło poświęcenie zakończone pieśnią: „Witaj Ojcze ukochany".

Zgromadzenie odbywamy w pierwszą niedzielę miesiąca. Po odprawieniu modlitw O. Dyrektor odczytuje protokół i wypowiada naukę, a gdy sam niema możności, to nam przysyła swego zastępcę. Za tę pracę i poświęcenie składamy czcigodnemu O. Dyrektorowi w imieniu całej kongregacji stokrotne Bóg zapłać.

Zarząd.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO.

O. Peregrinus Paoli, O. F. M.: Z męczeńskich dziejów b.ł O. Emanuela Ruiz i Jego Siedmiu Towarzyszy, z włoskiego przetłumaczył O. Fidelis Kędzierski O. F. M. stron 160, ilustracyj na osobnym papierze 9, w tem tytułowa wykonana rotograwjurą, nakładem Redakcji „Dzwonka Trzeciego Zakonu“ klasztor OO. Bernardynów, Lwów 1928.

Franciszkańska nasza literatura wzbogaciła się świeżo bardzo piękną książką, która znaleźć się winna w każdej bibljotece katolickiej. Treścią tej książki jak świadczy jej tytuł, jest krótka historja ośmiu misjonarzy, synów duchowych św. Franciszka z Zakonu Braci Mniejszych (OO. Bernardynów, Reformatów), zamordowanych za wiarę Chrystusową w Damaszku w roku 1860 w czasie strasznego prześladowania Turków, które pochłonęło blisko 30.000 chrześcijan. — Historja ta tem prędzej i łatwiej przemawia do serca, gdyż wszystkich ośmiu Stolica Apostolska w roku jubileuszowym śmierci św. Franciszka 1926, tj. w 66 lat po poniesionem męczeństwie zaliczyła w poczet Błogosławionych. — Książki tej bez wzruszenia czytać nie podobna. Należałoby ją zwłaszcza podsuwać do czytania osobom, zarażonym obojętnością religijną, by się z niej otrząsły i gorliwsze rozpoczęły życie, krew bowiem męczeńska była jest i będzie potężnem wołaniem; „Żyj i umieraj jako wierny uczeń Chrystusa,.. niczego dlań nie żałuj...“

Cena 1 egzemplarza: opr. w płótno ze złotemi napisami bez przesyłki 4 (cztery) zł. – brosz. 2·50 (dwa złote pięćdziesiąt) groszy. Przy większych zamówieniach (od 10 egz. wzwyż), — odpowiedni rabat. Zamówienia zwracać na adres: Redakcja Dzwonka Trzeciego Zakonu, Lwów, klasztor OO. Bernardynów.

Za zezwoleniem władzy diecezjalnej i zakonnej.
Odpowiedzialny redaktor: O. Wiktor Biegus.

Drukarnia Akademicka. — Lwów. Krzywa 10